

Michał Bąk

Przemysł prywatny w czasach Stanisława Augusta

Jesienią 1781 roku do Polski przybyło dwóch niepozornych podróżników. Zwiedzali oni zakłady przemysłowe i interesowali się systemem gospodarczym Rzeczypospolitej. Ponieważ w państwie polsko-litewskim nie istniało coś takiego jak tajemnica gospodarcza, przybysze zostali przyjęci z otwartymi rękami i zdobyli bardzo szczegółowe informacje, wykonując nawet rysunki maszyn używanych w prywatnych fabrykach i gromadząc dokładne dane o ich możliwościach produkcyjnych.

Owi tajemniczy przybysze to Friedrich von Reden i Karl Friedrich vom Stein, agenci króla pruskiego Fryderyka II. Mieli oni za zadanie zbadać możliwości pruskiej ekspansji ekonomicznej na tereny Rzeczypospolitej oraz ocenić wartość ziem, które mogłyby zostać zagarnięte przy następnym rozbiorze. Ich raport przedstawiał ponury obraz polskiej gospodarki. Do jej głównych problemów zaliczali m.in. małą gęstość zaludnienia wynikającą z dużych nierówności społecznych, powszechnego pijaństwa i niemocy władzy zwierzchniej. Z merkantylistycznej perspektywy negatywnie oceniali też stan przemysłu – w Polsce miało być niewiele zakładów produkcyjnych, a te, które funkcjonowały, zajmowały się głównie podstawową obróbką surowców. Von Reden i vom Stein uważali, że powodem takiego stanu rzeczy jest niedorozwój gospodarki towarowo-pieniężnej, wynikający z odpływu monety srebrnej za granicę i nieufności do waluty krajowej, której skutkiem był często występujący barter. Mała ilość waluty powodowała też, że nawet warszawscy bankierzy nigdy nie mieli dość gotówki, by swobodnie udzielać pożyczek pod inwestycje. Kolejną przyczyną miała być mentalność polskiej szlachty, rozmiłowanej w luksusie, która prowadziła wystawne życie ponad stan, co sprawiało, że większość herbowych nie dysponowała zasobami pieniężnymi potrzebnymi do poważniejszych inwestycji. Szlachecki egoizm miał też być przyczyną, dla której nie rozwinęła się na szeroką skalę działalność mieszczańska.

Fot. Wikipedia Commons



Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńko” w 1742 roku założył farfurnię w Świerzeniu. Była to jedna z wielu manufaktur zakładanych w dobrach Radziwiłłów. Problem w tym, że ich właściciele, aby zminimalizować koszty, zaganiali do pracy pańszczyźnianych chłopów, a manufaktury pracowały głównie na zaspokojenie potrzeb samych Radziwiłłów



Prymas Michał Poniąkowski, młodszy brat króla Stanisława Augusta, założył m.in. manufaktury w Skierniewicach i Łowiczu

Według pruskich agentów z systemu społecznego Rzeczypospolitej wynikać miał też następny problem – pańszczyzna. Jej powszechność i szczególnie złe warunki życia mas chłopskich miały być przyczyną wiecznego niedostatku rąk do pracy w manufakturach i fabrykach działających w Rzeczypospolitej. System pracy przymusowej miał być opłacalny jedynie w kopalniach i zakładach niewymagających szczególnych kwalifikacji. Ostatnim gwoździem do trumny polsko-litewskiego przemysłu miała być słabość i bieda rządu centralnego, który nie był w stanie na szeroką skalę dofinansować działalności gospodarczej. Nie istniały też oficjalne dane statystyczne i system wymiany wiedzy na temat rynków zbytu czy zasobów krajowych.

Obraz, jaki naszkicowali w raporcie Reden i Stein, był ponury: bieda, dezorganizacja, chaos i szlachecka ignorancja. Nie widzieli oni ponadto szans na szybką zmianę sytuacji w Rzeczypospolitej. Wymagałoby to bowiem głębokich zmian społecznych i politycznych, do których, jak uważali, Polacy nie są zdolni.

MAGNACKI PRZEMYSŁ LATYFUNDIALNY

Choć ogólny obraz Rzeczypospolitej w pruskim raporcie jest pesymistyczny, to jednak w latach

osiemdziesiątych XVIII wieku miało miejsce pewne ożywienie w gospodarce. Powstawały kolejne manufaktury magnackie, które zwykle produkowały głównie na potrzeby latyfundiów i dworów możnowładczych. Magnaci dążyli do wytworzenia zamkniętego rynku wewnętrznego w swych domenach, swoistego systemu merkantylistycznego w mikroskali, czym przyczyniali się do osłabiania rynku towarowo-pieniężnego w skali krajowej. Na inwestycje przemysłowe przeznaczali jednak jak najmniej pieniędzy, starając się łączyć niedostatki kapitałowe pracą pańszczyźnianą. Posiłowali się też usługami kupców, którzy obsługiwali manufaktury i fabryki, oraz ich pracowników, często biorąc je w dzierżawę. Przykładem tego typu przemysłu były zakłady w dobrach Radziwiłłów – manufaktura sukienna w Nieświeżu, persjarnia w Słucku czy farfurnia świerżeńska. Aby zminimalizować koszty budowy manufaktury nieświeskiej, zagoniono do pracy ogromną liczbę chłopów pańszczyźnianych, korzystano także z pracy przymusowych pracowników najemnych, których zatrudniano na zasadzie poboru z okolicznych wsi. Gdy taki pracownik zbiegł, umarł lub postanowił się ożenić, wieś, która go wystawiła, miała obowiązek wysłać kolejnego. W podobny sposób wyposażono manufakturę w sprzęt, zbierając go po okolicznych wsiach i folwarkach.

Najwięcej kosztowało zatrudnienie fachowców. Zwykle zagraniczni, choć zdarzali się czasem krajowi, ze względu na duży popyt i małą podaż byli w stanie negocjować wysokie wynagrodzenia i dogodne warunki pracy. Lecz i ten problem Radziwiłłowie chcieli rozwiązać, przyuczając do zawodu swych poddanych. Nierzadko ich metody godne były najgorszych fabryk Lancashire. Jeden z chłopów oddanych przez rodzinę do pracy w manufakturze w Świerżeniu przekonał się o tym na własnej skórze: *wraz mnie sam pan [zarządca] rozebrał i gołego ćwiczyl różgami, a matkę moją nic nie winną postronkami bił, co wszyscy w manufakturze ludzie widzieli.*

Do manufaktury nieświeskiej zarządzono pobór dziewcząt z miejscowości podległych księciu – np. wieś Korelicze miała co kwartał wystawić kontyngent 20 nowych pracownic. Surowiec do produkcji sukna sprowadzano z innych kluczy radziwiłłowskich, często bardzo odległych, np. leżących na Ukrainie. Ponad 2/3 produkcji manufaktury szło na prywatne potrzeby książąt, reszta była kierowana na rynek wewnętrzny w dobrach Radziwiłłów. Nie miało to wiele wspólnego z wolnym rynkiem, bowiem kupców działających w dobrach książęcych zmuszano do kupowania sukna z ich zakładów, zakazując handlu towarem pochodzącym z innych źródeł. Wszystko to sprawiało, że pomimo iż właściciele unikali ponoszenia jakichkolwiek

kosztów pieniężnych, to dochody z nieświeskich zakładów ledwie pokrywały ponoszone na nie wydatki. Co jednak istotne, to nie zysk był głównym celem tych zakładów, lecz zaspokajanie potrzeb dworu książęcego. Sensem istnienia manufaktury była minimalizacja kosztów funkcjonowania dworu.

OŚWIECONA GOSPODARKA I SPÓŁKI AKCYJNE

Nieco inny charakter miały manufaktury sukienne i płócienna założone przez prymasa Michała Poniatowskiego w Skierniewicach i Łowiczu. Po upadku tkactwa wielkopolskiego kraj był zalewany przez towar pruski, a Poniatowski chciał temu zaradzić. Tyle tylko, że organizacja pracy w manufakturze skierniewickiej niewiele różniła się od zakładów radziwiłłowskich. W dużym stopniu opierano się na pańszczyźnie, a część siły roboczej (choć znacznie mniejsza niż u Radziwiłłów) nadal pochodziła z przymusowego poboru poddanych. Inna była jednak idea. Zakłady w Skierniewicach wybudowano po to, by przynosiły zyski, stąd widoczna w ich funkcjonowaniu ciągła kalkulacja ekonomiczna, z którą zwykle nie liczone się w Nieświeżu.

Nieco inaczej funkcjonowały zakłady płócienne w Łowiczu, które zostały przekazane spółce akcyjnej. Było to konieczne, ponieważ aby manufaktura mogła działać, musiała mieć znaczny kapitał obrotowego, którym Poniatowski, jak i większość wiecznie żyjących na kredyt polskich magnatów, po prostu nie dysponował. Spółka była reklamowana jako dzieło nie tylko ekonomiczne, lecz także patriotyczne, mające wypuścić na polski rynek polski produkt. Co więcej, towar miał być przeznaczony dla masowego odbiorcy – w ten sposób podkreślano odmienną fabryki w Łowiczu od innych zakładów magnackich, produkujących głównie dobra luksusowe na potrzeby ich właścicieli. Były one przykładem zachodzących w Rzeczypospolitej przemian gospodarczo-społecznych. Odniosły relatywny sukces, znajdując, po pewnych perturbacjach, miejsce na rynku. Upadły jednak wraz z trzecim rozbiorem Rzeczypospolitej.

KAPITAŁ SZLACHECKI I MIESZCZAŃSKI

Inaczej przedstawiała się sytuacja w zakładach metalowych założonych przez Dembińskich w Suchedniowie. Wielkie piece funkcjonowały głównie dzięki sile najemnej, właściciele nie posiłkowali się pańszczyzną nawet przy pracach, które można było zlecić chłopom, takich jak rąbanie drzewa. Jednak i oni często płacili za pracę w naturze ze

względem na wspomnianą słabość rynku towarowo-pięiężnego. Inny niż w przypadku zakładów nieświeskich był za to docelowy rynek zbytu – wyroby metalowe sprzedawano przede wszystkim w Warszawie, gdzie docierały dzięki kupcom współpracującymi z Dembińskimi. Kombinat metalowy w Suchedniowie funkcjonował głównie dla zysku i rozwijał się prężnie, trafił bowiem na chłonny rynek. Jego produkty były relatywnie tanie i dobrej jakości, co sprawiało, że nawet Prusacy uważali, iż konkurencja z nimi jest nieopłacalna.

Gdzie jednak w tym wszystkim grupa społeczna najaktywniejsza gospodarczo na Zachodzie – mieszczanie? Pod koniec XVIII wieku można dostrzec kilka tendencji: zaczęły podupadać wielkopolskie warsztaty tkackie, jednocześnie jednak zaktywizowali się mieszczenie eksperymentujący z nowymi formami wytwórczości. Przykładem przedsiębiorczego nieszlachcica zakładającego własne zakłady przemysłowe może być Ormianin Jakub Paschalis. Zaczynał on jako kupiec w Warszawie, gdzie handlował pasami słuckimi produkowanymi na jego zlecenie we Francji – na marginesie warto zauważyć, że autentyczne pasy pochodzące ze Słucka były rzadkością, większość z nich była produkowana we Francji bądź Wenecji i sprowadzana do Polski. Świadczy to chyba najdobitniej o słabości polskiego przemysłu, skoro towar tak jednoznacznie kojarzony z polską szlachtą w dużej mierze nie pochodził z kraju.

Wróćmy jednak do przedsiębiorczego Ormianina. Po pewnym czasie Paschalis, dążąc do maksymalizacji zysków, postanowił założyć własną persjarnię. Zbudował ją w Warszawie, potem zaś, ok. 1790 roku, przeniósł interes do Lipkowa, gdzie udało mu się kupić ziemię pod manufakturę. Jednocześnie rozpoczął intensywną akcję reklamową, anonsując swoje produkty w „Gazecie Warszawskiej” i zapraszając do swych dóbr króla Stanisława Augusta. Wszystkie te działania zostały uwieńczone sukcesem – jego pasy znalazły się zarówno na rynku masowym, jak i na dworze królewskim.

PRODUKCJA NA PAŃSTWOWE ZLECENIE

Ponieważ w Rzeczypospolitej aparat państwowy praktycznie nie istniał, a wojsko było miniaturowe, nie było dużych zamówień publicznych. Jednak w czasach rządów Stanisława Augusta zaczęto dostrzegać problem braku produkcji zbrojeniowej. Między 1777 a 1780 rokiem z zagranicy sprowadzono 4540 karabinów dla piechoty, jednak importowaną broń uważano za zbyt drogą i niewystarczającej jakości. Dlatego w 1780 roku sejm przeznaczył pewną sumę pieniędzy na założenie



Fot. Wikipedia Commons

Janusz Radziwiłł, portret Daniela Schultza z połowy XVII wieku. Hetman jest przepasany pasem kontuszowym – większość z nich pochodziła z zagranicy: Wenecji bądź Francji. Dopiero w pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku Jakub Paschalis stworzył własną fabrykę pasów kontuszowych w Warszawie, którą następnie przeniósł do Lipkowa

państwowej fabryki broni. Kwota była jednak na tyle niska, że królewska kancelaria wojskowa postanowiła przeznaczyć ją na zakup broni w kraju. Kontrakt zawarto z utworzoną jeszcze w czasach Augusta III rusznikarnią Małachowskiego w Końskich. Do tej pory zaopatrywały się tam prywatnie pojedyncze oddziały wojska, np. chorągwie kawalerii narodowej, garnizon Kamieńca Podolskiego czy gwardia królewska.

Do 1782 roku zakłady Małachowskiego wyprodukowały 1158 karabinków kawalerskich, 1020 karabinów dla piechoty i 1216 par pistoletów. Na dłuższą metę wielkość produkcji rusznikarni okazała się jednak niewystarczająca dla potrzeb wojska, szczególnie po gwałtownym zwiększeniu etatów w czasach Sejmu Wielkiego. Mimo to szlachecy posłowie pozostali niechętni rozwojowi produkcji państwowej. Ostatecznie jednak zdecydowali się (z dużym zresztą opóźnieniem) na

założenie krajowych fabryk w Zagłębiu Staropolskim.

Na tym samym sejmie stanęła też propozycja założenia państwowej fabryki kos. Wynikało to z faktu, że Polacy większość tych pozornie prostych narzędzi rolniczych importowali z zagranicy. W samym tylko 1776 roku z Prus sprowadzono 51 080 kos, z Austrii zaś przeszło 97 t. Można zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że nawet kościuszkowscy kosynierzy używali zagranicznej broni. Produkcję tych narzędzi w kraju najskuteczniej rozwijał kasztelan łukowski Jacek Jezierski, jeden z głównych zwolenników krajowego przemysłu – jego fabryka w Sobieniach była reklamowana w całej Rzeczypospolitej. Po upadku propozycji rozwoju produkcji państwowej Jezierski próbował skorzystać z sytuacji, by uzyskać dofinansowanie na zwiększenie produkcji w swoich zakładach.

ROZKŁAD CZY ROZWÓJ?

Wiele modernizacyjnych projektów Stanisława Augusta Poniatowskiego zakończyło się niepowodzeniem. Upadły królewskie zakłady w Grodnie, zbankrutowała też większość spółek akcyjnych założonych przez monarchę. Działania krótkowzrocznej i nieodpowiedzialnej szlachty wciąż doprowadzały do tragedii, takich jak straszna drożyzna i prawdopodobny głód w powiecie łatycheńskim w 1786 roku spowodowany tym, że całą okoliczną produkcję zboża przeznaczono na wyrób gorzałki. Czy to jednak oznacza, że Reden i Stein, wyrażając niewiarę w reformę polskiej gospodarki, mieli rację? Nie do końca. Departament Skarbowy, a potem Komisja Skarbowa Obojga Narodów starały się tworzyć warunki sprzyjające przedsiębiorczości. Zmieniała się też powoli mentalność szlachty, którą z czasem przepełniać zaczął duch przedsiębiorczości wpajany przez oświeceniową propagandę. U progu nowego stulecia powstawało coraz więcej inwestycji prywatnych, które przynosiły nadzieję na odzyskanie polskiego rynku zalewanego towarami przez zaborców. Co bardziej oświeceni przedsiębiorcy dostrzegali też potrzebę zmiany anachronicznego i niewydolnego systemu społeczno-ekonomicznego Rzeczypospolitej. Najlepszy przykład dał Stanisław Małachowski, który w 1790 roku uwolnił wszystkich swoich chłopów pańszczyźnianych, zarazem oddając im w posiadanie ziemię, na której dotąd pracowali. Mógł sobie na to pozwolić m.in dlatego, że znaczna część jego dochodów pochodziła właśnie z produkcji przemysłowej, a nie wyłącznie z ziemi. ■

Michał Szukała

Targowisko próżności?

Lwowska „gielda szlachecka”
w XVII i XVIII wieku

Wydawało się, że rynek finansowy dawnej Rzeczypospolitej pozostawał w tyle za najbardziej rozwiniętymi krajami zachodniej Europy. Mimo to niektóre z funkcjonujących wówczas instytucji gospodarczych zadziwiają trwałością i wpływem na życie stosunkowo szerokich i zróżnicowanych kręgów jej mieszkańców.

*Złoto rzucił, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.
Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci,
A że wojaż nowymi talenty z bogaci,
Jedzie do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty już plenipotenci,
Ten sprzedaje w pół darmo, a wdzięczen o chacie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie,
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:*

Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty! – pisał w satyrze *Marnotrawstwo* Ignacy Krasicki. Krytyczna opinia biskupa warmińskiego może być dziś zupełnie niezrozumiała, jeśli nie wyjaśnimy, czym były wspomniane przez niego kontrakty. Wbrew wyłaniającej się z satyry czarnej wizji tej instytucji nie służyła ona zadłużaniu się młodych szlachciców pragnących żyć w zgodzie

z najnowszymi trendami mody drugiej połowy XVIII wieku.

W średniowiecznej Europie wykształcił się system swoistych centrów ponadregionalnej wymiany handlowej. Były one również istotnymi miejscami wymiany informacji o cenach, podaży i popycie. Spośród nich najsłynniejsze były odbywające się dwa razy w roku jarmarki szampańskie. Dwa stulecia później, u schyłku średniowiecza oraz w czasach złotego wieku, rozwój gospodarczy ziem polskich sprzyjał powstawaniu podobnych instytucji. Szlachta bogaciła się, produkując w swoich nastawionych na eksport folwarkach towary przeznaczone na handel, co przyspieszało rytm życia gospodarczego. Mimo deklarowanego przywiązania do ziemi był to również okres, gdy obrót gruntami

Fot. Wikimedia Commons



Panorama Lwowa, ryc. z *Civitates orbis terrarum* Geografa Brauna i Fransa Hogenberga. W XVIII wieku kontrakty lwowskie, czyli doroczne zjazdy szlachty, na których dokonywano m.in. wymiany handlowej, były jednymi z największych w Rzeczypospolitej

oraz ich dzierżawienie były niezbędnym elementem rozwoju wielkich latyfundiów, ale również skromniejszych posiadłości średniej szlachty. Rozwój gospodarki pieniężnej sprzyjał też zwiększeniu popytu szlachty na dobra luksusowe.

Znaczenie tego rodzaju instytucji zauważali ekonomiści dawnych epok. Jeden z najwybitniejszych polskich fizjokratów późnego oświecenia Walerian Stroynowski pisał: *W Polsce od lat kilkadziesiąt był ten zwyczaj zaprowadzony między właścicielami ziemi, że w oznaczonym czasie zjeżdżali się właściciele z kilku prowincyj do pewnego miasta raz w rok dla załatwienia między sobą wszystkich interesów. [...] Tam sprzedawano dobra i kupowano, zastawy, dzierżawy dóbr czyniono, pożyczano pieniądze i wypłacano je. [...] Kapitały wszystkich właścicieli tam były na ten czas zebrane, a obrót ich w interesach wystawiał ogromną cyrkulacją. [...] Taki handel ziemi i dóbr między właścicielami jest wielce pożyteczny w kraju rolniczym, a tem więcej w ubogim, gdzie nie ma miast ludnych i handlu wewnętrznego, pomaga bowiem krążeniu pieniędzy.*

Stroynowski stosunkowo dobrze definiował instytucję kontraktów, ale nie doceniał przyczyny tego zjawiska. Funkcjonowały one znacznie wcześniej niż kilka dekad przed epoką, w której pisał. Już w drugiej połowie XVII wieku były dobrze zakorzenione w szlacheckiej obyczajowości i życiu gospodarczym magnaterii oraz szlachty. Największe zasługi w badaniu kontraktów na przykładzie Lwowa położyło środowisko historyków gospodarki skupione w latach trzydziestych i tuż po drugiej wojnie światowej wokół prof. Franciszka Bujaka. Zdaniem tych badaczy kształtowanie się instytucji kontraktów zapoczątkowało wprowadzenie obowiązku zapisywania wszystkich transakcji do ksiąg ziemskich, a później grodzkich. We Lwowie pierwsza kadencja sądów ziemskich (kwartalna) rozpoczęła się w czwartek po Trzech Królach. Moment rozpoczynania roków sądowych był więc najlepszy na organizowanie zjazdów szlachty zainteresowanej zawarciem umów wpisywanych do ksiąg sądowych. W aktach z 1638 roku obok określenia „roki ziemskie” po raz pierwszy pojawiło się określenie „roki

kontraktowe”. Według zapisów z kolejnych lat styczniowy okres zawierania kontraktów trwał ok. trzech tygodni.

Styczeń był jedynym miesiącem, w którym szlachta mogła spędzić tak długi czas z dala od swoich posiadłości. Był to więc nie tylko okres zawierania mniejszych lub większych kontraktów i różnego rodzaju umów, ale również okazja do hucznych zabaw. Do Lwowa ściągali też ci, którzy nie planowali prowadzenia jakichkolwiek interesów. *Zimą przez całe kontrakta i zapusty co dzień bywała reduta, co dzień piknik, [...] wszędzie młodzież z miejsca na miejsce po dwa razy przychodziła; dodać do tego partykularne zabawy, w kilku przynajmniej domach prośzone wieczory, po magnackich pałacach bale, a wszędzie pełniuteńko – wspominał jeden z pamiętnikarzy końca XVIII wieku. Sednem styczniowych dni we Lwowie były jednak poważne negocjacje finansowe prowadzone w gospodach, karczmach i pałacach magnaterii.*

IUS PROXIMITATIS

W okresie międzywojennym prowadzono badania nad kontraktami lwowskimi zawieranymi w jednym z najtrudniejszych dla Rzeczypospolitej okresów jej historii – końcu XVII wieku, pierwszych lat po sejmie niemym i siedmioletniu poprzedzającym włączenie Lwowa do Austrii. Pierwszy badany wówczas okres – dekada 1676–1686 – to czasy głębokiej zapaści gospodarczej miast i majątków szlacheckich. Mimo upadku gospodarki Rzeczypospolitej, szczególnie jej południowych ziem, rynek lwowskich kontraktów nie zamarł. Analiza umów z tego okresu pokazuje również ważny element szlacheckiej obyczajowości i panujących zwyczajów. Możliwość sprzedaży majątków ograniczało tzw. prawo bliższości (*ius proximitatis*), zakładające, że dobra ziemskie muszą znajdować się w posiadaniu osób, które mają do nich „najlepsze prawo” wynikające z pokrewieństwa. W przypadku potajemnej sprzedaży osobom nieskoligaconym krewni mogli wystąpić o zwrot nieruchomości. Przepis ten skłaniał więc do prze-

Fot. polona.pl



Kontrakt zawarty między Janem Bartnickim a Tobiaszem Iwanickim

kazywania ziemi jako darowizny. W przypadku 368 transakcji pochodzących z tego okresu zastosowano taką formułę, ukrywającą rzeczywisty charakter kontraktu kupna–sprzedaży. Mimo to w księgach lwowskich zachowały się ślady sporów dotyczących kwot wypłacanych za rzekome darowizny. Sprzedający wieś Bratkowice skarżył się, że pro recognita donatione *tych dóbr nie jest totalis zapłacona [...] złotych pięć tysięcy polskich*.

Mimo że większość „darowizn” dotyczyła dóbr w województwie ruskim, to zdarzały się również umowy dotyczące ziem znajdujących się wówczas poza granicami Rzeczypospolitej. Po utracie Podola w 1672 roku większość polskiej szlachty opuściła Kamieniec i pozostałe miasta oraz majątki zajęte przez Turków i osiedliła się m.in. we Lwowie. Wierzono jednak, że Podole zostanie odzyskane. Póki co pozbawiona środków do życia szlachta musiała wyprzedawać majątki. Zainteresowani ich „darowaniem” byli ci, którzy dysponowali wolnymi środkami. Przyświecać im mogła również chęć spekulowania cenami ziemi – po odzyskaniu Podola zyskiwały one nieporównywalnie wyższe ceny.

DZIERŻAWY I KONTRAKTY ZASTAWNE

„Darowizny” nie były jedyną formą obrotu majątkami ziemskimi. Z możliwości dzierżawienia swoich dóbr szczególnie chętnie korzystała magnateria. Jej przedstawiciele stanowili niemal połowę wszystkich dzierżawiących, ok. 35 proc. szlachta, 16 proc. duchowieństwo. W przypadku dzierżawców reprezentacja stanowa jest zupełnie odmienna. Ponad 3/4 z nich stanowiła szlachta, 1/5 duchowieństwo, w pozostałych przypadkach ziemię dzierżawili mieszczenie, pozbawieni z mocy prawa możliwości posiadania własności ziemskiej. Z punktu widzenia magnaterii znacznie łatwiej było dzierżawić odległe dobra, niż nadzorować ich funkcjonowanie, narażając się przy tym na nieuczciwość administratorów. Jednak również dzierżawy były dla właścicieli ryzykowne. Można zauważyć, że na zapisy kontraktów wpływały ówczesne uwarunkowania gospodarcze. Dzierżawcy dóbr prowadzili niemal rabunkową gospodarkę, skutkująca m.in. szybkim jałowieniem gleby. Dlatego unikano dzierżawienia na dłużej niż pięć lat.

Kilkakrotnie częściej niż umowy dzierżawy zawierano kontrakty zastawne. Była to zdecydowanie najpopularniejsza forma uzyskiwania kredytów. Jak pisał Łukasz Opaliński: *Na zastaw dadzą pieniędzy, lecz nie z tą intencją, aby poratować przyjaciela, raczej mu wydrzeć ostatek – kształtnym jednak sposobem*. Rzeczywiście, zapisy dotyczące zastawów były niezwykle „kształtne”, jeśli chodzi

o ich szczegółowość. Regulowano sposób traktowania majątku, odsetki od kredytu oraz moment wykupu zastawu. Realizacja tego ostatniego punktu kontraktu często jednak nie była taka prosta. Wprawdzie niemal wszystkie zastawione wsie i miasta ostatecznie wykupywano, ale niektóre niemal z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem. Część posiadłości zastawianych jeszcze przed powstaniem Chmielnickiego wykupiono dopiero w latach siedemdziesiątych. Szczególnie problemy z wykupieniem swojej własności miała szlachta, magnateria radziła sobie znacznie lepiej.

Podczas lwowskich kontraktów zawierano również pojedyncze umowy kredytowe zabezpieczone skryptem dłużnym dotyczącym dóbr ziemskich oraz tzw. wyderkafy – kupna renty lub innych powinności z określonych dóbr. Niezwykle interesujące wydają się zawierane znacznie częściej umowy kredytowe bez zabezpieczenia. W ciągu dziesięciu lat udzielono ponad 200 tego rodzaju pożyczek. Największa z nich, udzielona przez Mikołaja Tarłę Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu, opiewała na 700 tys. zł. Średnia kwota pożyczki, niewiele wyższa niż 4 tys., była więc o niemal 2 tys. niższa niż w przypadku wierzytelności zabezpieczonych nieruchomościami. Kredyty bez zabezpieczenia były również niżej oprocentowane. Podczas gdy pozostałe formy udzielania pożyczek były obciążone zwyczajowym oprocentowaniem w wysokości 10 proc., w przypadku pożyczek bez zabezpieczenia oprocentowanie było najczęściej niższe o 2 pkt. proc. Okoliczności udzielania tego typu pożyczek bywały dramatyczne. Zaciągano je m.in. na wykup krewnych z niewoli tatarskiej. Pokrywano nimi również dotychczasowe długi.

Cechą wspólną wszystkich umów kredytowych było zadłużanie się magnaterii u bogatej szlachty. Wierzytelności przedstawiciele tej grupy społecznej w dziesięcioleciu 1676–1686 były o ponad 76 proc. większe niż zobowiązania. Szlachta dążyła też do „oszczędnego” zadłużania się u przedstawicieli magnaterii, aby nie popadać w zależność klientalną. Również magnaci zamykali się w ramach swojej grupy, choć nie jest to tak wyraźne jak w przypadku obrony szlachty przed wpływami magnaterii. Kontrakty lwowskie nie potwierdzają więc powszechnie formułowanej tezy o szybkim ubożeniu szlachty i popadaniu w zależność klientalną. W znacznie gorszym położeniu była drobna szlachta. Zarówno w kontraktach z XVII, jak i XVIII wieku widoczna jest tendencja do drobnoszlacheckich wyprzedajczych majątków. Wśród kontraktów istnieją nawet pojedyncze umowy sprzedaży niewielkich działów ziemi (ogrodów i zagonów) bogatym chłopom ze wsi królewskich.

Wśród kontraktów lwowskich były również umowy dotyczące spraw rodzinnych, m.in. posagu,

Piśmiennosc uczestników transakcji kontraktowych (lata 1717–1724)

Grupa	Piśmienni	Niepiśmienni	Niepewni
Magnaci	72	8	20
Szlachta	60	11	29
Drobna szlachta	8	72	20
Mieszczanie	58	20	22

Źródło: opracowanie własne

Inflacja tytułów stosowanych w kontraktach lwowskich

Okres	Tytuły	Posługujące się rody lub kategorie szlachty
Pierwsza połowa XVIII w.	<i>Illustres et magnifici</i>	Stare rody: Potoccy, Sieniawscy, Jabłonowscy, Czartoryscy
Pierwsza połowa XVIII w.	<i>Magnifici</i>	Młode rody: Dembscy, Czosnowscy, Łosie, Siekierzyńscy
Druga połowa XVIII w.	<i>Illustres et magnifici</i>	Stare + młode rody magnackie
Pierwsza połowa XVIII w.	<i>Generosi</i>	Średnia szlachta
Druga połowa XVIII w.	<i>Magnifici</i>	Średnia szlachta
Pierwsza połowa XVIII w.	<i>Nobiles</i>	Drobna szlachta
Druga połowa XVIII w.	<i>Generosi</i>	Drobna szlachta
Pierwsza i druga połowa XVIII w.	<i>Nobiles</i>	Szlachta zagrodowa, szaraczkowa

Źródło: opracowanie własne

spadku lub tzw. wyprawy małżeńskiej, wypłacanej w jednym z przypadków *we złocie, srybrze, kleynotach, perłach, szatach, cynie, miedzi, pasiekach, krowach, wołach, stadnych klaczach, owcach y ich przyplodkach*.

OD PLENIPOTENTÓW DO MAKLERÓW

Analiza kontraktów lwowskich z XVII i XVIII wieku wskazuje na ogromną słabość majątkową mieszczaństwa. Bardzo rzadko dochodziło do większych transakcji kontraktowych pomiędzy mieszczanami i szlachtą lub magnaterią. Przedstawiciele tej grupy społecznej najczęściej brali udział w udzielaniu pożyczek na skrypt. W latach 1768–1775 mieszczanie udzielili zaledwie trzech

pożyczek magnatom. Tego rodzaju transakcje poważnie wzmocniały bardzo słabe kapitały mieszczańskie, ponieważ magnateria zwracała swoje długi terminowo. Milczenie źródeł na temat pożyczek zaciąganych przez mieszczan wskazuje, że tego rodzaju umowy zawierano poza systemem, m.in. z licznymi we Lwowie Żydami. Ich udział w kontraktach również jest bardzo niewielki i zaznacza się jedynie dzięki pożyczkom zaciąganym u szlachty i duchowieństwa.

Zjawiskiem niemal nieobecny w XVII wieku była instytucja plenipotentów reprezentujących interesy szlachty, a szczególnie magnaterii. Większość rekrutowała się spośród oficjalistów z majątków ziemskich oraz klienteli szlacheckiej, jednak najbardziej cenieni wywodzili się ze szlachty średniej. Stopniowo dochodziło do profesjonalizacji tej funkcji. Franciszek Bujak stwierdzał wręcz, że *plenipotenci generalni magnatów i ziemian zbliżają się [w XVIII wieku – MKS] do typu agentów handlowych (maklerów)*. Świadectwem modernizacji i profesjonalizacji instytucji kontraktów jest również zanikanie kredytów udzielanych pod zabezpieczenie w ziemi na rzecz kredytów udzielanych na skrypt ręczny. W kolejnych latach stały się one popularne dzięki dużemu dopływowi gotówki, szlachta i magnateria dobrze bowiem zarabiała na dostawach zboża dla wojsk rosyjskich walczących z Turcją.

Instytucja kontraktów trwała mimo burzliwych wydarzeń politycznych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVII wieku. Sprzyjała im trwająca od kilkudziesięciu lat odbudowa gospodarcza po katastrofach z drugiej połowy XVII wieku. Rok 1772 wydawał się jednak kończyć historię kontraktów lwowskich. Wśród uczestników styczniowych zjazdów rozważano, czy po pierwszym rozbiore będzie możliwe prowadzenie interesów. Nastroje pogarszała masowa wyprzedaż majątków znajdujących się poza nowymi granicami.

Mimo wszystko kontrakty przetrwały jeszcze kilkadziesiąt lat. Stopniowo jednak miejscem dokonywania transakcji stawały się urzędy miejskie czy sale reductowe teatru. Toczące się tam spory ziemian i plenipotentów przypominały coraz bardziej dziewiętnastowieczną giełdę, a nie pełne szlacheckiego kolorytu kontrakty dwóch minionych stuleci. ■

MICHAŁ SZUKAŁA, redaktor portalu Dzieje.pl

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Pieniądz i społeczeństwo
na ziemiach polskich”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski